Łódź, 25|VII 1898 r.

№ 168.

Kalendarzyk tygodniowy.
Poniedziałek: Jakóba Apostoła.
Wtorek: Anny Matki N. M. P.
Środa: Natalii M., Pantaleona M.
Czwartek: Innocentego M. Celsa M.
Wschód g. 4 m. 12.
Zachód g. 8 m.
Długość dnia g. 15 m. 48

Cena prenumeraty w Łodzi:
Rocznie . rs. 8 k.
Półrocznie „ 4 —
Kwartalnie „ 2 —
Miesięcznie „ — 67.
Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedyńczy 5 k.

Z przesyłką pocztową:
Rocznie . . . rs. 10 k.
Półrocznie . . „ 5 —
Kwartalnie . . „ 2 50.
Miesięcznie . . „ 85.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA W ŁODZI ul. Piotrkowska № 81.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Poniedziałek, dnia 13 (25) lipca 1898 r.

Kantory: własny w Warszawie, ul. Oboźna 7; w Częstochowie w księgarni M. Lipskiej.

KALENDARZYK TERMINOWY.

Wystawy. Letni Salon artystyczny w Helenowie.
Salon artystyczny Benedykta 1.
Panorama. „Oblężenie Paryża“ (Pasaż Szulca).
Teatr. Przedstawienia niema.

Od Redakcyi.

Prenumeratorom naszym dajemy po znacznie zniżonej cenie jeden z najcelniejszych utworów zgasłego w r. b. nieodżałowanej pamięci KLEMENSA JUNOSZY **„Z papierów po nieboszczyku czwartym“**: po kop. 35 za egzemplarz, gdy cena księgarska wynosi rs. 1. Wydanie tej powieści nadzwyczaj staranne, papier wyborowy, druk piękny, tworzą pamiątkę nietylko konieczną w każdej bibliotece rodzinnej, ale i pożyteczną.

Zaznaczamy, że utwór ten dotąd w żadnem innem wydaniu się nie ukazał.

Ponieważ powieści tej posiadamy ograniczoną liczbę egzemplarzy, służyć więc nią możemy tym tylko z czytelników naszych, którzy pośpieszą z żądaniami.

Nowoprzybyli prenumeratororowie otrzymają w odbitce początek drukującej się obecnie w „Rozwoju“ powieści Michała Wołowskiego, p. t.

„MARYSIEŃKA“.

Z tajemnic pokątnego doradztwa.

W procesie cywilnym, zarówno powód jak pozwany, gdy są biedni — po złożeniu sądowi świadectwa ubóstwa nietylko nie ponoszą kosztów procesu, lecz nadto korzystać mogą z bezpłatnych usług adwokatów przysięgłych, którzy są już wtedy wyznaczani z urzędu.

Nieświadomość przepisów, tyczących tego przywileju biednych, wyzyskują pokątniarze tu na gruncie łódzkim „Winkelkonsulentami“ zwani — wydzierając ostatnie grosze biedakom — pod pozorem opłat na stemple, marki i t. p., a gdy sprawa nareszcie dostaje się w ręce adwokata z urzędu — w tem stadyum, gdy pokątniarz, nie prosząc o wyznaczenie adwokata, już zdążył zredagować i podać skargę, wymotywować po swojemu żądanie i postawić konkluzyę — to taki owoc erudycyi pokątniarskiej — najczęściej idzie na zdrowie klientowi — a obrońcę z urzędu kosztuje dużo pracy, nim zdoła grzechy pokątniarza usunąć... jeśli te usunąć się dają.

O operacyach pokątniarzów „en détail“ drepczących po rewirach sądowych, dopuszczających się najrozmaitszych karygodnych praktyk względem swych mocodawców, umiejących jednak obałamucać... rozumie się do czasu tylko, nawet poważne tutejsze firmy — równie jak o operacyach, pokątniarzów „en-gros'istów“ działających z powagą, z namaszczeniem, tylko w sprawach dużej wagi, przekładających nadewszystko t. zw. tu „regulacye“ upadłości, nazywanych „panami mecenasami“ i umiejących w charakterze „entremettentów“, gdyż sami niemają dostępu do kratki sądowej wprzęgać do tego woza z kruszców prawnych zbudowanego, na którym jadą — nietylko początkujących, młodych adwokatów — ale nawet siły poważne, ludzi wytrawnych w adwokaturze — rzucając im w zamian za to ochłapy z otrzymanego przez nich grubego honoraryum, napiszemy później — dziś jednak wobec odkrycia zrobionego przez jednego z prawych sług Temidy nie możemy nic dotknąć działania pokątniarstwa w sprawach karnych.

Od pewnego czasu adwokatura przysięgła w Łodzi zarzucaną była obronam i z urzędu prawie tylko w sprawach małej wagi — ze skarg prywatnych — a więc o zadanie lekkich uszkodzeń na ciele, o pożycia bezślubne i t. p. Zwróciło to uwagę wszystkich adwokatów — lecz jeden z nich miał cierpliwość wyśledzenia, skąd taki nawał obron z urzędu się bierze.

Otóż, okazało się, że np. Ignac z Walentym po całodziennej pracy poczubią się i animusz ich dochodzi do tego stopnia, że Ignac kufel lub inne naczynie rozbija o głowę Walentego — a Walenty wobec takiego „despektu“ majcherkiem sięga, bez groźnych następstw, między żebra Ignaca, — to nazajutrz, jeno świt, udają się ci panowie każdy do innego doktora „wedle obdukcyi“ — stamtąd, jeszcze przed niedawnym czasem, do szynczku — obecnie, do „3-go rzędu“— by załapać języka o jakim „dobrym a pewnym adwokacie“ i gdy krzywdę Ignaca opisuje w swojem biurze od wszelakiego „pisanije“ — Jojne Lampart — to w drugiem takiem samem biurze Szneła Roztropnego — krzywda Walentego opisywaną jest w słowach rozdzierających serce i przejmujących skórę dreszczem, dodaje się czasem, dla efektu, że wśród bójki przepadł zegarek — lub „pulerus“ (pugilares) z monetą — dodaje się nadto pretensyę cywilną, popartą często rachunkiem felczera, upewnia się, że przeciwnik napadł „bez dania racyi“ (bez powodu) wpisuje się od dziesięciu do dwunastu świadków wiarogodnych — a gdy ich nie było, to i Lampart dla Ignaca i Roztropny dla Walentego mają ich na zawołanie, za niewielką dopłatą, po nad normalne honoraryum za takie „pisanije“ i po stereotypowych upewnieniach panów adwokatów, że „taki rozbójnik“ jak ten Walenty i „taki zbrodniarz, rabuśnik“ jak ten Ignac — „kryminału nie minie“ — z ulżonemi kieszeniami — schodzą się często w jednym czasie u drzwi sędziego śledczego Ignac i Walenty — obadwaj wydobywają starannie z chustki od nosa poobwijane skargi, podają je i każdy z nich jest zdziwiony, że przeciwnika nie zakuwają w kajdany a przynajmniej nie sadzają za kratę.

Zupełnie taką samą rolę odgrywa Lampart i Roztropny — gdy sąsiadka Brygida pokłóciwszy się z sąsiadką Agatą — po wymianie dobitnych lecz niemile wpadających w ucho słów i po wzajemnem postawieniu w bardzo wątpliwem świetle... swej wierności małżeńskiej, przez te panie Brygida leje na Agatę ukropem, Agata zaś w odpowiedzi na to, godzi tępym tasakiem, wprost między czepiec i rozwianą grzywę Brygidy.

Działa tylko sam Lampart lub sam Roztropny gdy panna Maryanna „będącza“ u pana naczelnika „w obowionżku“ ma się skarżyć na to, że jej narzeczony „Lakszander“ (Aleksander) „żafwumiał“ się z nią ożenić — a ona „ża“ karmienie małego „Lakszandra“ ochrzczonego..., na „nażwiszko dziadka“ musi płacić niewiaście na „Żubadżu“ dziesięć „złotych“ na tydzień.

Po pewnym czasie są wezwani do sędziego i Ignac z Walentym i Brygida z Agatą i panna Maryjanna z „Lakszandrem“ — ci ostatni się pogodzili — bo „Lakszander“ na Wielkanoc nie dostał rozgrzeszenia, dał więc na zapowiedzie, i pokątniarz ani od panny Maryjanny, ani od „Lakszandra“ nic już nie zarobi, bo sprawę umorzono, ale nienawiść pozostałych jest bezgraniczną, do ugody nie dochodzi i sprawy skierowane zostają do sądu.

Tu się zaczyna dopiero właściwe żniwo panów od „pisanije“ bo i Ignac dziwi się, że Walenty jeszcze nie w kryminale i Brygida chciałaby Agatę zobaczyć za kratą — tego samego pragnie Agata dla Brygidy i Walenty dla Ignaca, więc dla panów adwokatów pieniędzy nie żałują.

Następują konferencye z tymi panami od „pisanije“; już się nareszcie przykrzy wciąż płacić a płacić i chłopy i baby dopominają się, jaki „skutek“ — i nareszcie dostają po pewnym czasie papiery z sądu. Są to kopie wzajemnych skarg, po wręczeniu których, w ciągu dni siedmiu skarżący powinni wnieść podanie o zbadanie świadków, jeśli takowych mogą wskazać i obwinieni mogą prosić o obrońcę z urzędu i również wskazać świadków.

Lampart i Roztropny znów są w ruchu — monetka wpływa do ich kieszeni, piszą — cierpliwy papier przyjmuje wszystko; nadchodzi jednak najbardziej decydująca chwila: wyzyskanie nieszczęśliwych klientów za obronę w sądzie. Dla Lamparta i Roztropnego czas — to pieniądz. Szkoda go tracić na siedzenie w sądzie i wyczekiwanie kolei sprawy, wreszcie i jeden i drugi są bardzo elokwentni u siebie — ale w sądzie, gdzie mogą stawać w sprawach karnych, swą wymową śmiech budzą. Lecz od czegoż rozum i erudycya prawna? Otóż i Lampart i Roztropny pobrawszy na obronę od 10 do 30 rubli od każdego z klientów upewniają, że ich samych może to więcej kosztować będzie — bo choć sami... z powodu chrypki bronić nie będą — postawią jednak „rarytnego“ adwokata... w zastępstwie... za siebie.

Wpisuje wtedy Lampart i Roztropny i im podobni do prośby o zbadanie świadków: — „a nadto i na zasadzie § 566 procedury karnej — proszę o wyznaczenie mi obrońcy z urzędu“.

Podobno obmyśliwane są w sferach miarodajnych środki ku powściągnięciu rozrastania się tego głuszącego wszystko chwastu, zapewne jednak długo jeszcze panowie adwokaci będziecie odrabiać bezpłatnie na korzyść Roztropnych, Lampartów i t. p. tak zwane „urzędówki“ alias „stójki“.

Akus.

O oszczędności.

„Gazeta Polska“ umieściła artykuł pióra Stanisława Poboga o rozwoju oszczędności w Kr. Polskiem. Zastrzegając niektóre uwagi nad poruszoną kwestyą, zapoznajemy najprzód naszych czytelników z treścią artykułu.

Brak zmysłu oszczędności, pisze p. Pobóg, znamionujący rzekomo nas, polaków, tylokrotnie był wytykany, że stał się niemal przysłowiowym. Nie zarzucając bynajmniej wycieczkom tym złej wiary, a nawet przeciwnie widząc w nich jaknajlepsze intencye, sądziliśmy, że grzeszą one pewną jednostronnością, bo zwalają zły stan rzeczy w chwili obecnej przeważnie na karb naszej nieoględności, niedość zwracając uwagi na inne współrzędne, a może ważniejsze przyczyny.

Ponadto mają one i tę słabą stronę, że mogą wpoić w społeczeństwo przekonanie, że brak zmysłu oszczędności jest istotnie naszą wadą narodową, którą przynosimy ze sobą we krwi, że wada ta jest niemal siłą żywiołową, którą próżno staraliśmy się zwalczać i która rozrzutność naszą tłómaczy i objaśnia.

Imponujące cyfry oszczędności, składanych przez szerokie warstwy ludowe w Europie Zachodniej, które np. w r. 1892 dosięgły we Francyi 959,360,000 rub., w Anglii 478,290,000 rub., w Prusach 109,500,000 rub. „ceteris imparibus“ stanowczo o wiele wyprzedzają skromną sumę oszczędności, złożoną przez ludność Królestwa Polskiego w roku 1896, a wynoszącą 14,094,989 rubli.

Musimy jednak zwrócić uwagę, że ogromna liczba instytucyj, powołanych do gromadzenia oszczędności wśród najludniejszych nawet warstw ludności we wzmiankowanych krajach, dzięki szerokiemu udziałowi i opiece rządów, a głównie dzięki żywej inicyatywie i współdziałaniu stowarzyszeń prywatnych, zadanie to i świetne rezultaty ułatwiają niezmiernie.

Zaznaczamy, że i u nas w ostatnich czasach zakrzątnięto się około sprawy tworzenia instytucyi, umożliwiających gromadzenie drobnych oszczędności, a stały ich wzrost stwierdza, że grunt do nich jest przygotowany. Niedostateczny zaś rozwój tych instytucyi wypływa, jak sądzimy, między innemi i z tego powodu, że nie rozciągają się one w należytym stopniu na szerokie masy ludności wiejskiej, która u nas w kraju rolniczym stanowi ilościowo i jakościowo warstwę najważniejszą.

Cyfry, czerpane ze źródeł urzędowych, dowodzą, że ogólna suma drobnych oszczędności w Królestwie z każdym rokiem wzrasta, pomimo, że organizacya instytucyi, według nas, niezupełnie odpowiada potrzebom kraju. Instytucyami ogólnego znaczenia, funkcyonującemi w Królestwie celem ułatwienia ludności gromadzenia oszczędności, są: Kasy oszczędności Banku Państwa przy jego kantorach i oddziałach, przy gubernialnych i powiatowych kasach skarbowych, przy komorach celnych oraz pocztowo-telegraficzne kasy oszczędności. Te ostatnie powołane zostały do życia w roku 1889. Przyjmowanie wkładów od sumy tak małej, jak 25 kop., za pomocą wklejenia specyalnych marek do książeczek uczestników, oraz zakładanie ich przy licznych oddziałach pocztowo-telegraficznych, więc rozsianych stosunkowo najgęściej, sprawia, że kasy te najbardziej może odpowiadają potrzebom szerokich mas ludności Królestwa.

Mamy pod ręką materyały urzędowe, tyczące się rozwoju kas pocztowo-telegraficznych w guberniach: warszawskiej, piotrkowskiej i kaliskiej za czas od ich założenia t. j. od 1-go stycznia 1897 r.

Nie chcąc nużyć czytelników zbyt wielką ilością materyału cyfrowego, poprzestaniemy na przytoczeniu ogólnej ilości kas pocztowo-telegraficznych w 3-ch wzmiankowanych guberniach oraz ogólnej sumy w rublach, jaka wpłynęła za skasowane marki oszczędnościowe w ciągu 2-óch lat pierwszych i za rok 1896.

Rok.	Gubernia.	Ilość kas.	Suma otrzymana za skasowane marki w rublach.	
1890	warszaw.	6	12,329	ogółem
	kaliska	1	418	w r. 1890
	piotrkow.	12	27,941	40,688 rubli
1891	warszaw.	14	29,361	w r. 1890
	kaliska	1	1,057	107,768 rubli
	piotrkow.	17	77,350	
1896	warszaw.	52	704,041	w r. 1896
	kaliska	19	316,306	2,706,444 rs.
	piotrkow.	45	1,686,097	

Powyższe cyfry świadczą, że w miarę otwierania coraz to większej ilości kas suma składanych oszczędności szybko wzrasta. Przytoczone cyfry, stwierdzając oczywiście, że zmysł oszczędności nie jest obcym mieszkańcom Królestwa Polskiego, nie dają nam żadnego pojęcia przedewszystkiem o sumie ogólnej drobnych oszczędności, oraz jak osoby te rozdzielają się podług rodzaju ich zajęć i w jakich kwitach wyrażają się oszczędności uczestników kas. Na te ze wszech miar różne szczegóły, bo rzucające dokładniejsze światło na interesującą nas sprawę, odpowiedzą nam poniżej zamieszczone tablice, oparte na cyfrach, zaczerpniętych z oficyalnego źródła, bo ze sprawozdania Państwowych kas oszczędności za rok 1895. (D. c. n.)

KRONIKA.

Zmiany w duchowieństwie. Wikaryusz kościoła poklasztornego w Złoczewie w pow. sieradzkim ks. Faustyn Filewski mianowany został wikaryuszem parafii Niedośpieliw w pow. noworadomskim.

Administrator parafii Chełmo w pow. noworadomskim ks. Walenty Zieńtkiewicz przeniesiony został na takąż posadę do parafii Chodecz w pow. włocławskim.

Z przemysłu. Dowiadujemy się, że współwłaściciel jednego z największych tutejszych towarzystw akcyjnych wycofuje się z interesów tego towarzystwa i zakłada fabryki na własny rachunek.

Ze szkoły handlowej. W tygodniu ubiegłym zgłosiło się w dalszym ciągu 172 kandydatów do szkoły handlowej łódzkiej, tak, że ogólna liczba pragnących wstąpić do tej szkoły wynosi 337.

Z tych do klasy przygotowawczej zgłosiło się 81 kandydatów, do klasy I 132, do II 78 do III 46. Razem 337 kandydatów.

Jest więc już materyał dla otworzenia dwóch oddziałów równoległych klasy przygotowawczej, trzech oddziałów klasy pierwszej, dwóch oddziałów klasy drugiej i jednego oddziału klasy trzeciej.

Cyfry powyższe najwymowniejszym są dowodem, jak potrzebną była dla Łodzi szkoła handlowa.

Ze statystyki Według zebranych statystycznych danych w powiecie łódzkim (za wyjątkiem miasta Łodzi) jest 1939 dzieci w wieku szkolnym w tej liczbie 958 chłopców i 981 dziewczyn.

Ze sztuki. Właściciel szkoły rysunkowej p. Wołczaski wydał trzy tomy albumu p. t. „Wzory rysunków ornamentacyjnych“.

Pierwszy tom znajduje się już w sprzedaży. Nakładcą jest p. Fiszer.

Wydawnictwo to, ze względu na brak albumów tego rodzaju, zainteresowało zarówno nauczycieli rysunków, jak i uczących się.

Ze spraw monopolowych. Z niemałem naszem zdziwieniem w dniu wczorajszym widzieliśmy o 10-ej rano (niedziela) stojące wozy przedsiębiorcy prywatnego, rozwożącego produkty monopolowe rządowe do tego monopolu należące, wyładowywując paki pełne wódki i spirytusu do sklepu rządowego.

Miało to miejsce w dzielnicy zamieszkałej przez ludność robotniczą i fabryczną. Kiedy zapytaliśmy się ludzi rozwożących, a stanowiących służbę przedsiębiorcy, dlaczego pomimo święta rozwożą produkty po sklepach, służba tegoż objaśniła nas, że obecnie jest nowy przedsiębiorca rozwózki, który przez oszczędność trzyma w miejsce 6 par koni 4 i że te są nietylko zajęte rozwózką po sklepach rządowych, ale jeszcze bywają wynajmowane prywatnie, wskutek czego zmuszeni są transporty rozwozić w święta i godziny nocne, tak, że przyjmowanie transportu trwa niejednokrotnie do godziny 12-ej i 1-ej w nocy i święta.

Pozwolimy sobie odezwać się w imieniu tych,

Szczepanik balonem.

Z listu uczestnika wycieczki, nadesłanego do „Słowa Polskiego.“

Wobec wielkiego zainteresowania się publiczności wycieczką nadpowietrzną Szczepanika, bezwątpienia szczegóły tejże będą pożądane dla czytelników „Rozwoju,“ jako wysłane z miejsca wylądowania balonu.

W podróży wzięli udział panJan Szczepanik, p. Habrich i niżej podpisany. Wznieśliśmy się, jak wiadomo, z placu wystawy jubileuszowej.

Na komendę „puszczaj“, puszczono ostatnie liny i balon wzbił się w powietrze, pędzony jednak silnie wiatrem, uderzył w grupę drzew na placu wystawy z taką siłą, iż groziło nam niebezpieczeństwo. Z dołu usłyszeliśmy wykrzykniki przerażenia, tudzież komendę kierownika oddziału aeronautyki: „wyrzuć balast“.

Z podziwienia godną przytomnością, kierownik balonu Loew zrzucał balast, my zaś odpychaliśmy rękami i nogami kosz od drzewa i wśród trzasku łamiących się gałęzi wzbiliśmy się w powietrze.

Balon był cały.

Odetchnęliśmy i podnosząc czapki, krzyknęliśmy: Wiwat!

Z dołu, z całego placu wystawy, rozległy się okrzyki: „Szczęśliwej podróży!“

W przeciągu 20 minut byliśmy już w wysokości 1,800 m., odkąd balon począł się spokojnie wznosić.

Widok był wspaniały. Budynki i ogrody nikły w coraz mniejsze plamki, a widnokrąg rozszerzył się w coraz dalsze i dalsze pierścienie. Uczucie, jakiego w tej chwili doznawaliśmy, nie da się opisać. Jakaś rozkosz, jakieś dziwne wrażenia, niby żal opuszczonej ziemi, to znowu chęć wzbicia się jeszcze wyżej. Wkrótce też szeroka wstęga Dunaju coraz zwężać się zaczęła i nikła gdzieś w dali. U stóp w różnobarwnych plamach, przedstawiały się pola i lasy, wkrótce i to zostało zasłonięte mgłą lekką—byliśmy w chmurach.

Po kilkuminutowem wzbijaniu się jeszcze, zobaczyliśmy pod naszemi stopami ciemną, okrągłą plamę na białem tle. Był to cień naszego balonu, odbity na chmurach. Wówczas byliśmy, według naszych obliczeń, w wysokości 2,200 metr. nad miastem Schwechat, 3 mile od Wiednia.

Uczuć obawy, których oczekiwaliśmy, nie doznawaliśmy żadnych. Dziwnem jest, iż czas stał się dla nas obojętnym. Zdawało się nam, iż wszystkie nasze zegarki źle funkcyonują, nie mogliśmy pojąć iż tak szybko wskazówki się posuwają.

Jeden z naszych towarzyszów odkorkował wino, którem poczęliśmy się wkrótce raczyć; całą piersią wznosiliśmy zdrowia, zachwycając się kolosalnem stokrotnie odbijającem się o chmury echem.

Szczepanik od samego początku podróży spoglądał ciągle na swoje aparaty, robiąc bez przerwy najrozmaitsze notatki, obracając się z zapałem w swoim koszu z taką werwą i swobodą, iż obawialiśmy się, czy nam nie wypadł.

Po jakiej trzygodzinnej podróży, kierownik balonu, zrzucając kawałeczki papieru, oświadczył iż zaczynamy spadać, gdyż papierki wznosiły się do góry.

Na wiadomość tę doznaliśmy jakiegoś uczucia żalu. Chcąc utrzymać się jeszcze w powietrzu, wyrzucaliśmy wszystkie mniej wartościowe w podróż wzięte przedmioty. Balastu niestety już nie było, gdyż przy wzniesieniu samem straciliśmy 5 worków zapasowego balastu; dwóch które pozostały, ruszyć nie było wolno, ponieważ przy wylądowaniu na złym terenie, mogłyby być dla nas deską ratunkową.

I znowu powoli widnokrąg zaczął się zmniejszać, chmury pod nami coraz to więcej rzadły i wkrótce pod stopami zobaczyliśmy wspaniałą zieleń, w której coraz szybciej rozpoznawaliśmy wzrastające w naszych oczach lasy i góry, wsie i miasteczka. Ziemia działała na nas jakoś magnetycznie. Im bliżej znajdowaliśmy się jej, tem większa wzrastała chęć stanięcia na niej. Wkrótce rozległ się głos kierownika: „Lądujemy, wentyl otworzyć“.

Chyżość naszego spadku poczęła wzrastać; czuliśmy coraz gwałtowniejszy szum w uszach i zdawało się na chwilę, iż zaczynamy tracić

którzy [przykuci do taczki ciężkich pod każdym względem obowiązków przez cały tydzień (od 7-ej rano do 10-ej wieczorem), nie mogą mieć choć paru godzin wolnych w święta.

Mamy nadzieję, że energiczny zarząd miejscowego składu monopolowego wejrzy w tę sprawę, a my nadal unikniemy przykrego widoku pogwałcenia powagi święta, gwoli przykładu tych, dla których to poważną i piękną w zasadach instytucyę monopolu wódczanego powołano do życia.

W przepisach władzy pomieszczono artykuł, że sklepy monopolowe pod surową odpowiedzialnością nie mogą być czynne w święta, dnie uroczystości dworskich, a nawet w święta miejscowe i procesyę. Zapewne prawodawca miał tu na względzie nietylko, aby sklepy nie sprzedawały wyrobów wyskokowych, ale zupełnie były zamknięte.

I wczoraj widzieliśmy cisnących się „spragnionych“, którym z trudnością pani, przyjmująca transport, musiała tłómaczyć, że to tylko wyjątkowo sklep jest otworzony dla przyjęcia transportu.

Wycieczka cyklistów. W sobotę pięciu cyklistów, członków warszawskiego Towarzystwa cyklistów, urządziło wycieczkę do Włocławka. Sportowców prowadził p. Koszucki.

Nominacye. Komisarz do spraw włościańskich powiatu lipnowskiego, radca stanu Czeliszczew, tranzlokowany został na posadę komisarza do spraw włościańskich łódzkiego i łaskiego powiatów.

Wolnopraktykujący lekarz Klemens Michał Wiśniewski zatwierdzony został lekarzem etatowym więzienia łódzkiego.

Z niedzieli. I wczoraj pogoda nie dopisała. Prawie cały dzień było pochmurno, deszcz padał kilka razy. Wieczór był względnie ciepły.

W przewidywaniu ładnej pogody — poranek bowiem był słoneczny — wiele osób wyjechało na letnie mieszkania, celem odwiedzenia bawiących tam krewnych i znajomych. Najwięcej osób udało się do Bedonia, gdzie przygrywała w restauracyi Podgórskiego orkiestra wojskowa; na kolei panował ścisk; w Andrzejowie musiano dodać wagony, skutkiem czego pociągi opóźniły się.

Wieczorem dużo osób było w ogródkach, najwięcej w hotelu Angielskim, gdzie oklaskiwano orkiestrę Sonnenfelda i w ogrodzie majstrów tkackich.

Samorodny talent. Starszy muzykant orkiestry pułku tobolskiego, nazwiskiem Kozłowski, skomponował bardzo ładną polkę, której nadano tytuł „Tobołka“.

Polkę odegrano kilka razy w ogrodzie majstrów tkackich; publiczność przyjęła ją sympatycznie.

Nadmienić należy, że Kozłowski nie odebrał żadnego wykształcenia muzycznego, grał tylko w orkiestrze przez czas dłuższy.

Koncert. Wczoraj po południu odbył się w Helenowie koncert wszystkich orkiestr bawiących w Łodzi na korzyść mieszkańców środkowych gubernii Rosyi, dotkniętych nieurodzajem w ostatnich latach.

Ogród był przepełniony; biletów wejścia sprzedano około 10 tysięcy.

Osobiste. Pan Laskauer, współwłaściciel jednej z najpoważniejszych drukarni warszawskich, istniejącej pod firmą „Babicki i Laskauer“, bawi w naszem mieście.

— Komisarz policyi III-go rewiru radca dworu Gojrzewski wyjeżdża na urlop 4 tygodniowy do gubernii Wołyńskiej.

— Komisarz policyi II rewiru policyjnego asesor kolegialny baron Hüne otrzymał 28 dniowy urlop.

Pierwszego zastępować będzie pomocnik komisarza Nikołajew, drugiego zaś pomocnik komisarza Popow.

Wypadek w fabryce. W dniu 21 b. m. w fabryce Adolfa Rosentala, przy ulicy Składowej pod nr. 15, robotnikowi Franciszkowi Bargińskiemu tryby zmiażdżyły czwarty palec u ręki lewej.

Wypadek na kolei żel. warsz.-wiedeńskiej. D. 21 b. m. przed g. 11 rano na linii drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej między stacyami Rogów i Pływia mijały się dwa pociągi, pierwszy osobowy nr. 18 ku Warszawie, a drugi towarowy nr. 155 dążący w przeciwną stronę.

W pociągu towarowym był wagon naładowany deskami, z których jedna wysunęła się w bok tak daleko, że konduktor pociągu osobowego Dubnowski w chwili wyglądania z wagonu, silnie deską uderzony został w głowę, co spowodowało nadwerężenie czaszki. Bezprzytomnego D. tymże pociągiem, którym jechał, dowieziono do Skierniewic i tam umieszczono go w szpitalu, gdzie po kilkugodzinnej męczarni życie zakończył.

Nieszczęśliwy osierocił żonę i dzieci.

Powyższy wypadek winien być przestrogą dla wysyłających drzewo, deski i t. p. towar, aby te umocowywano łańcuchami, a nie sznurkami jak to się dziś praktykuje.

Wybory wójtów. Po dopełnionych wyborach gminnych przedstawieni zostali do rządu gubernialnego następujący kandydaci na wójtów: w gminie Łagiewniki Tomasz Zawadzki i Józef Grodzki, w gm. Żeromin Józef Sobaczyński i Jan Kowar, w gm. Nakielnica Ferdynand Ejchman i August Kroppe, w gm. Puczniew Błażej Tomczak i Piotr Andryanowski i w gm. Bruss Józef Szer i Wojciech Klimek.

Jubileusz. W nadchodzącą niedzielę członkowie najstarszego w Królestwie Polskiem Towarzystwa strzeleckiego w Konstantynowie, obchodzić będą 75-letni jubileusz istnienia Towarzystwa.

Na uroczystość tę, która trwać będzie przez dwa dni, zjeżdżają się członkowie innych Towarzystw oraz członkowie łódzkiego Towarzystwa strzeleckiego w liczbie 30.

Zebranie członków tutejszego Towarzystwa wyznaczono na godz. 10 rano w niedzielę przy ulicy Konstantynowskiej, obok koszar. Wyjazd nastąpi około godz. 11 rano.

Kradzieże. W dniu 20 b. m. zamieszkałemu przy ulicy Kamiennej pod nr. 5 Herszowi Rosenblatowi skradziono rs. 80 w gotowiźnie, oraz różne rzeczy wartości rs. 2.

Jako sprawców kradzieży poszkodowany wskazał braci B.

W dniu 24 b. m. zamieszkałej przy ulicy Piotrkowskiej pod nr. 50 Maryi Mandel skradziono z kieszeni portmonetkę z zawartością rs. 30.

W dniu 23 b. m. z restauracyi Jerzykowskiego w hotelu angielskim skradziono 2 lichtarze fragetowskie wartości rs. 16.

Sprawca kradzieży wykryty.

W dniu 19 b. m. z mieszkania Chaskla Goltzmana przy ulicy Piotrkowskiej pod nr. 8 skradziono różne rzeczy wartości rs. 40 i w gotowiźnie rs. 6.

Schwytanie złodzieja. W tych dniach w teatrze Selina policya śledcza schwytała znanego złodzieja kieszonkowego Pinkusa Oliana i osadziła w areszcie.

---

przytomność. Czuliśmy, iż powietrze było coraz cięższe. „Pruć balon, ciągnąć linę białą“— krzyknął kierownik. — „Spadamy“! „Panowie w górę“. „Nie wypaść z kosza“. Z wielkim wysiłkiem uczepił się każdy w górze wiszących lin, oczekując spadku.

Balon ponad naszemi głowami począł formę tracić i wkrótce wyciągnąwszy się w bezkształtny worek, rozciągnął się, pędzony wiatrem, na polu zarosłem burakami.

My doznaliśmy tylko lekkiego wstrząśnienia kosza i w mgnieniu oka stanęliśmy z wesołą miną na.. ziemi, spoglądając smętnie ku niebu i błękitnym chmurom, które tak ciągle swobodnie pod niebem bujają.

W kilka minut zostaliśmy otoczeni mieszkańcami sąsiednich wsi, od których dowiedzieliśmy się, iż znajdujemy się na granicy węgierskiej w wiosce Gottlosbrunn.

Z pomocą kilku dzielnych parobczaków, balon wkrótce został złożony na wóz z którym odjechaliśmy do najbliższej stacyi kolejowej.

Według notatek, z poczynionych spostrzeżeń, zapomocą wziętych aparatów, trwała podróż blisko 5 i pół godzin. Najwyższą wysokość osiągnęliśmy o godzinie 5 minut 40 po południu, mianowicie 4,100 m. nad Donnerskirchen koło Neusiedlersee. *Dr. S.*

Z WARSZAWY.

Bezpowrotna strata. Niejednokrotnie już zwracaną była uwaga na nieoględne sortowanie aktów archiwalnych i sprzedawanie wielu takich dokumentów, które, być może, nie mają wartości kancelaryjnej, lecz dla ciekawych badaczów minionej przeszłości, stanowić mogą cenne materyały, dowody i wskazówki. Wogóle dotychczas w instytucyach naszych z bardzo małym wyjątkiem panuje system sprzedawania po pewnym szeregu lat zawartości archiwów, bez uprzedniego przejrzenia przez ludzi kompetentnych, którzyby wartość takich aktów potrafili ocenić.

W tych dniach, naprzykład, u przekupek za Żelazną Bramą, znalazły się posklejane na torby do owoców bardzo ciekawe akta b. komisyi skarbu Królestwa Polskiego, odnoszące się do epoki lat 1817 a 1830, a zawierające mnóstwo bardzo ciekawych rachunków.

Dom własny sali zajęć Pomimo, że zakład mający na celu przyzwyczajenie do zajęć praktycznych chłopców wałęsających się po ulicach, rozporządza dopiero funduszem, składającym się z 17,409 rubli, inicyator i opiekun tej pożytecznej instytucyi przystępuje do budowy domu własnego dla pomieszczenia sal zajęć. Na placu przy ulicy Wiślanej stanie zatem dom podług planów budowniczego p. Dziekońskiego, gdzie na parterze mieścić się będą dwie sale, na I-em piętrze trzy sale i jedna obszerna ogólna, na II-em zaś piętrze cztery sale. Dom wartości 60,000 rs. posiadać będzie wodociągi, wanny i t. p., pomieścić przytem będzie mógł 300 wychowańców.

Hojny zapis. Wczoraj przed sędzią Malinowskim w tutejszym sądzie okręgowym odczytany został złożony przez adwokata przysięgłego konsulatu niemieckiego w Warszawie testament zmarłego w tych dniach ś. p. Augusta Hermana, b. urzędnika konsulatu, a niegdyś urzędnika banku polskiego. Testament ten zawiera zapisy w ogólnej sumie 90,000 rs., między innemi na różne cele dobroczynne do dyspozycyi tutejszej gminy ewangielickiej, oraz na stypendya w Krakowie.

Odnawianie szpitala. Stara i zwykła historya, wykazująca ciasnotę i brak szpitali w Warszawie, powtórzyła się i w roku bieżącym. Z powodu odnawiania szpitala Dzieciątka Jezus musiano usunąć trzecią część znajdujących się w szpitalu chorych, a chociaż w zasadzie do usunięcia zakwalifikowano tylko takich, których kuracya wymaga nie tyle opieki lekarskiej, ile spoczynku i chociaż o ile możności, umieszczani są w przytułku dla nieuleczalnych, to jednak trudno stan taki nazwać prawidłowym. Przyjmowanie chorych kobiet zupełnie jest wstrzymane. Gdy zważymy jeszcze, że w lecie po szpitalach warszawskich funkcyonują namioty na wolnem powietrzu, to wobec niebywałego zimna w r. b., szczególniej w nocy, stan szpitalnictwa w czasie odnawiania przedstawia się bardzo ujemnie.

Kuratorya trzeźwości. Według zapewnień „Dziennika Warszawskiego“, gubernatorom w Królestwie Polskiem polecono niezwłocznie przystąpić do zorganizowania kuratoryów trzeźwości. Pierwsze posiedzenie owych komitetów odbyć się winno około 6 przyszłego miesiąca. Na posiedzeniach tych będą wybrani sekretarze powiatowych komitetów kuratorów trzeźwości, podział powiatów na okręgi i t. p. Listę wybranych będzie zatwierdzał generał-gubernator.

Ofiara na przemysł domowy. Oddział przemysłu drobnego przy muzeum otrzymał ofiarę od p. Kierbedzia w ilości 1000 rubli, które p. K. przeznacza na cele rozwoju tkactwa, koszykarstwa i innych gałęzi przemysłu domowego.

Konkurs psów gończych urządza w dniu 27 sierpnia oddział towarzystwa racyonalnego polowania. Zapisy przyjmuje już kancelarya towarzystwa, gdzie też otrzymać można drukowane warunki konkursu.

Wzlot balonem. „Warszawskij Dniewnik“ donosi: 13 b. m. forteczny Nowogieorgiewski oddział aeronautyczny udał się za fort Kossewski z balonem, przygotowanym w celu okazania go Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiemu Księciu Michałowi Aleksandrowiczowi. O 10-tej rano balon był zupełnie gotów do wzlotu, t. j. zaopatrzony we wszystkie niezbędne przybory, jako to: baro-

graf Richard'a, psychometr Assmana, anemometr Fusse'a i barometr aneroidalny. O 11-ej minut 15, Jego Cesarska Wysokość podszedł do oddziału i po przyjęciu raportu od dowódcy oddziału, porucznika Tomiłowskiego, oraz powitaniu niższych stopni, zapragnął poznać urządzenie balonu. Po otrzymanych objaśnieniach Jego Cesarska Wysokość rozkazał balon puścić, co też nastąpiło o 11 m. 30 rano.

Balon szybko poszybował i skrył się za chmurami, płynąc po nad wsiami Pomiechówek, Góra, fort Janówek, Jabłonna i kanałem Królewskim. Gdy wszedł w chmury na wysokości 1.700 metrów, wszelkie oryentowanie się było przerwane. Balon był w chmurach do godziny 12 m. 46, do chwili, gdy znalazł się nad morzem spiętrzonych chmur niezwykle fantazyjnych kszt łtów. Nad chmurami podróżnicy napowietrzni silnie cierpieli wskutek nadzwyczaj palących, prostopadłych promieni słonecznych, a przytem oczy bolały od spoglądania na silnie błyszczącą powierzchnię chmurzystą. Jednocześnie kilkakrotnie można było spostrzedz aureolę balonu. Na wysokości 2.100 metrów napowietrzni żeglarze określili odległość balonu od chmur, która wynosiła 1,028,3 metrów. Grubość warstwy chmur wynosiła 497 metrów, a w chwili przechodzenia balonu 575 metrów.

O godzinie 3-ciej balon zaczął tracić siłę. Opuszczenie nastąpiło o 3-ciej minut 40 po południu we wsi Jagodne, gub. siedleckiej, o 16 wiorst od Łukowa. W ten sposób, w przeciągu 4-ech godzin 10 m., balon przebiegł 128 wiorst, co wynosi w przecięciu 32 wiorsty na godzinę.

Korespondencye.

Koło, w lipcu.

Kto nie był w Kole lat dziesięć nie poznałby go teraz. Aleje akacyowe, łączące miasto właściwe z przedmieściami, skwer przed gmachem urzędu powiatowego, założone staraniem p. Bedrykowskiego, burmistrza miejscowego, nadały miastu zupełnie inny, nader miły wygląd.

Wogóle trzeba ojcom grodu oddać sprawiedliwość, dokładają oni wszelkich starań, by nietylko miasto przyozdobić.

Dowodami ruchliwości zarządu miejskiego są pobudowane lub urządzone w przeciągu ostatnich lat kilkunastu: teatr miejski, jak na Koło dosyć obszerny, będący zarazem składem rekwizytów straży pożarnej ochotniczej, łazienki na Warcie, czytelnia, wygodne i schludne budynki na pomieszczenie szkoły dwuklasowej miejskiej, oraz biur naczelnika i kasy powiatowej.

Obok wymienionej szkoły stanął również zamiast starego drewnianego krzyża nowy, na postumencie z kamienia, z wzniosłym napisem:

Schylajcie czoła, wznoście westchnienia,
Ujrzyjcie w krzyżu godła zbawienia.

Zresztą życie płynie tu zazwyczaj trybem wszystkich naszych miast i miasteczek: cichy, spokojny sen stanowi tło, na którem wpośród codziennych plotek, urodzeń, śmierci, zaznaczy się czasem ważniejsze jakieś wydarzenie: nieszczęśliwy wypadek, wyjście za mąż jakiejś „Koleżanki“ ze sfery inteligentów itp.

Przed chwilą naprzykład zabił się latarnik wprawdzie nie Sienkiewiczowski i nie tak poetyczny.

Nalewał on naftę do latarni na nowym rynku i straciwszy równowagę spadł z drabiny na bruk, przyczem potłukł się tak dalece, że jak rzekłem, ducha już wyzionął.

Smutnym także rezultatem skończyło się wlewanie oleju do mózgownic młodych latorośli, któremu od lat dziewięciu, czy dziesięciu gorliwie oddawał się Witanowski, utrzymujący szkołę realną czteroklasową z pensyonatem.

O ile słuszne są pesymistyczne utyskiwania obywateli, na ową gorliwość, nie do mnie to należy, zmniejszająca się jednak stale z roku na rok liczba uczni, oraz nieporozumienia z komitetem szkolny p. W. do zamknięcia przybytku nauki.

Otwiera on szkołę przygotowawczą z pensyonatem w Kaliszu. Czy fortuna przyjaźniejszym uśmiechem nowe przedsięwzięcie pana W. obdarzy, przyszłość pokaże, tymczasem szczęść mu Boże!

Koło za to pozostanie pono bez szkody. Rokowania rozpoczęte przez komitet szkolny z dr. Kreutzem na czele, spełzły na niczem, gdyż warunki, pod któremi władza wyższa chce udzielić pozwolenia na otworzenie nowej szkoły nie odpowiadają życzeniom miasta, dotychczas więc cała sprawa pozostaje w zawieszeniu, okazał zaś gmach wzniesiony umyślnie na szkołę, o której mowa, oraz z bardzo ładnym ogrodem będzie podobno wynajęty na mieszkania prywatne, po dokonaniu odpowiednich przeróbek.

Zajęcie ogólne budzą też samochody, które mają kursować pomiędzy Kaliszem a Kutnem i naodwrót. Mieszkańcy Koła i okolic, pozbawieni kolei, a syci żółiej podróży wehikułami pocztowymi, obiecują sobie wiele korzyści z wprowadzenia tego nowego środka lokomocyi.

Twierdzi wprawdzie opozycya, że samochody jeżeli wogóle się ukażą, nie wiele jeżdżącym pomogą, bo primo, nie będą zabierały ze sobą większych bagaży, secundo, w razie zepsucia się samochodu, położenie pasażerów byłoby cokolwiek kłopotliwe — ale... gdzieby opozycyi nie było.

Niektórym oponentom nie podoba się „na ten przykład“, jak tu się mówi, że przed cukiernią p. Widta, oraz na przedmieściach potworzyły się giełdy faktorskie, bez których nietylko nasi chłopkowie ale i wąsata szlachta niewiele zrobić może. Tymczasem taki to wygodny (choć nie dla obu stron może) zwyczaj, a taki patryarchalny że i ten, przed sławetnym ratuszem miejskim, nawiasem mówiąc bardzo poważnym, z wysoką zegarową wieżą, pasą się najspokojniej stworzonka, znienawidzone przez synów pokolenia Judy, od których roi się.

Pociesza teraz tą ludność biedniejszą, perspektywa dobrych urodzajów w okolicy, jeżeli tylko sprzęt, który jak dotąd pozostawia sporo do życzenia będzie się mógł odbyć pomyślnie. Czy atoli zboże będzie sypało dobrze, podobno niewiadomo, bo jak żyto, tak i pszenica ucierpiały podczas samego kwitnięcia oraz przed niem, skutkiem czego będzie naturalnie mniejsza wydajność ziarna, mogąca dojść, podług twierdzenia gospodarzy do $^3/_4$ zwykłej.

Niezależnie od wyniku żniw, ceny bądź co bądź, spadną, śrubowanie ich bowiem dalej chyba pójść nie będzie w stanie. W dniu dzisiejszym ceniono parę 14 i pół rubli w stosunku 6 i pół i 8.

Choćby zresztą ceny utrzymały się, a urodzaje odpowiedziały oczekiwaniom, zarobią na tem więcej, niż gospodarze—członkowie owej giełdy z przed cukierni et consortes. Na usunięcie tego chronicznego zła może wpłynie w części chociaż kolej, skoro przeprowadzona zostanie pomiędzy Kutnem i Kaliszem.

Jakby kolej taka podniosła odrazu handel i przemysł miejscowy, zbyteczne chyba dowodzić. Koło, położone w samym środku traktu Kutno-Kalisz, mające pod dostatkiem wody przedstawia nader dogodny punkt handlowy, dowodem czego ruch bez względu na trudną komunikacyę dosyć ożywiony.

Na dziś dosyć chyba zająłem miejsca w „Rozwoju“, i choć wiele jeszcze kwestyj i rzeczy ciśnie się pod pióro, wolę pozostawić je do następnej korespondencyi, którą, jeżeli Sz. Redakcya oraz Publiczność wasza pozwolą, wkrótce będę miał zaszczyt złożyć.

Kolanin.

Z kraju.

Brzeziny. Miasteczko nasze pod względem wewnętrznego urządzenia, może posłużyć za przykład innym miastom. Mamy tu wszelkie dogodności i ulepszenia tak, że mieszkańcy nic więcej nadto żądać nie mogą.

Mamy latarnie na ulicach, ale bez światła w nocy, gdyż dla oszczędności nafty są nie zapalane, a jeżeli czasem dzierżawca każe zapalić, to tylko na dwie godziny i to niepotrzebnie, ponieważ światła przez zakopcone szkło i szyby zakurzone zupełnie nie widać. Jest tu i sklep polski spożywczo-galanteryjny, ale w nim wielu rzeczy zawsze brakuje, a to, co jest, to się sprzedaje po cenach aptecznych. Są tu duże i piękne jatki, lecz trudno w nich dostać nawet lichego kawałek mięsa. Jest także kilka piekarni, z których wychodzi pieczywo bardzo nędzne, a każda bułeczka musi w sobie zawierać szczątki jakiegoś niewinnego stworzonka.

Mamy i aptekę, ale ważniejsze lekarstwa dla chorych sprowadzają się bardzo często z Łodzi. Mieszka tu trzech lekarzy, których trudno, gdy potrzeba pomocy dla chorego, zastać w domu. Słowem wszystko tu mamy, jednej tylko najważniejszej i bardzo pożytecznej instytucyi nam brakuje to jest czytelni, w którejby można w każdym czasie dostać dobrych do czytania książek. Założenie takiej czytelni nie byłoby bardzo trudne, a korzyść byłaby bardzo duża, tak dla zakładającego, jako też i dla ogółu.

Towarzystwo nasze, tak zwana „inteligencya“ podzielone jest dla braku solidarności na kółka, w godzinach wolnych od zajęć, panowie i panie nie mając książek nowych do czytania, przepędzają czas dla rozrywki przy wincie i wiściku, a w braku partyjki na ploteczkach.

Gdyby zaś była w miejscu czytelnia, to z pewnością zielony stolik nie miałby takiego powodzenia, a ploteczki zupełnie by ustały, gdyż wolałby coś pożytecznego przeczytać, jak czas przy kartach marnować.

Może znajdzie się ktoś, co weźmie ten projekt do serca i zajmie się urządzeniem choć mniejszej na początek księgarni.

Brak restauracyi drugiego rzędu daje się bardzo odczuwać, osobliwie dla osób przyjeżdżających za interesami do miasta, którzy jeżeli nie mają znajomych, skazani są na całodzienny post.

Z Pabianic. Pabianice, miasto fabryczne, a tem samem pozbawione świeżego i zdrowego powietrza, ma zaledwie jeden mały park, istnienie którego zawdzięczamy szanownym obywatelom pabianickim. Korzyść jaką przynosi ał nadto jest widoczną: codziennie w chwilach wolnych setki robotników odżywiają się, by odpocząć po całodziennej pracy. Położony w pobliżu fabryk ma i tę dogodność, że robotnicy daleko mieszkający, w parku tym jedzą śniadania i obiady. To też, widzimy w porze obiadowej cały park przepełniony robotnikami, posilającemi się na świeżem powietrzu w cieniu drzew.

Tymczasem jakimś panom, dbającym niby to o zdrowotność i dobrobyt ludu, zachciało się znieść ten park i na miejscu tym wystawić plebanię pastorowi. Wzamian ofiarują oni miastu kawałek ziemi znacznie mniejszy, przesiąknięty nieznośnym odorem, gdyż miejsce to służy za ściek wszystkich brudów fabrycznych.

Panowie ci, bojąc się otwarcie przedstawić swój zamiar obywatelom miasta użyli podstępu: pod pozorem ochronki czy tam jakiegoś celu dobroczynnego wyłudzili przeszło 100 podpisów od mieszczan nie umiejących czytać. Ci podpisali, nie wiedząc o co chodzi i na zasadzie tego wyszykowano prośbę do p. gubernatora o zatwierdzenie projektu.

Przyznaję, że dla sz. pastora byłoby dogodnem mieszkać w pryncypalnej dzielnicy miasta, ale czy godzi się dla dobra jednostki krzywdzić ogół biedny i niezaradny? Sądzę, że szanowny pastor, jako człowiek wykształcony, sam powinien sprzeciwić się temu projektowi. *s*

Sosnowiec. Dowiadujemy się, że w przyszłym tygodniu zamierza rozpocząć od Sosnowca szereg koncertów znakomita pianistka, uczennica Leszetyckiego p. Zofia Lubicz Dzierzbicka, która po odbytem „tournée“ artyst. po Ameryce, Anglii, Francyi przybyła już do Królestwa.

Spodziewamy się że garstka tutejszych melomanów pośpieszy z przyjemnością na ten wspaniały wieczór tembardziej, że w koncercie biorą udział oprócz wymienionej pianistki—osobistości znane w świecie muzykalnym, mianowicie skrzypek-wirtouz Władysław Seminger i śpiewaczka Marya Corina uczennica Pauliny Lucca.

Kalisz. Dowiadujemy się, że Bank Handlowy warszawski rozpoczął już organizacyę nowej filii w Kaliszu. Dyrektorem filii tej ma zostać p. Szampanier, obecny dyrektor oddziału w Częstochowie. Bank Handlowy łódzki również zakłada filię w Kaliszu. Ze względu na mającą się zbudować kolej kaliską i spodziewane wzmożenie ruchu handlowego, pomoc kredytowa obu tych instytucyi bankowych będzie bardzo pożądaną.

Odbędzie się tutaj loterya fantowa na dochód zakładów dobroczynnych i urozmaicona koncertem orkiestry wojskowej i fajerwerkami.

W roku bieżącym będzie rozegranych bardzo wiele pięknych fantów, jak: żywy inwentarz, dywany i w innych.

Kielce. Dyrektor kieleckiego gimnazyum męskiego ogłasza, że egzaminy wstępne do klasy przygotowawczej i I gimnazyalnej, a także i egza-

miny poprawkowe rozpoczną się 17 sierpnia, zaś lekcye 24 sierpnia.

Do pozostałych klas kandydaci przyjmowani nie będą dla braku miejsca.

Ponieważ zdarzyły się dwa wypadki okradzenia pasażerów na drodze pomiędzy Chmielnikiem i Buskiem władza powiatowa w Stopnicy wyznaczyła stałych stróży nocnych w lesie śladkowskim i rządowym, gdzie miało miejsce oderznięcie pakunków.

Straż ziemska wykryła już sprawców jednej kradzieży i część rzeczy odebrała.

Płock. Projekt tutejszego lombardu miejskiego uzyskał już zatwierdzenie władzy i za dwa miesiące rozpocznze swą działalność.

Lombard mieścić się będzie w gmachu magistratu.

Kapitał zakładowy wynosi rs.15,000.

Lublin. Bibliotekarz nowoaleksandryjskiego instytutu rolniczo-leśniczego p. Krysztofowicz na żądanie cesarskiego Towarzystwa mineralogicznego w Petersburgu od kilku lat robi w gubernii lubelskiej poszukiwania geologiczne.

Poszukiwania te w jesieni r. b. zostaną zupełnie już ukończone.

Korzystając z tej sposobności, tutejsza władza gubernialna postanowiła prosić p. K. o dokonanie hydro-geologicznych poszukiwań na terytoryum m. Lublina i o sporządzenie mapy geologicznej tegoż terytoryum. Poszukiwania tego rodzaju dotychczas przez nikogo nie były robione i mapy takiej miasto nasze nie posiadało.

Niezależnie jednak od celów naukowych, poszukiwania te są również dla miasta bardzo potrzebne i w celach praktycznych. Poszukiwania te bowiem naukowo wyjaśnią warunki i charakter gruntowych źródlanych i innych wód, ich rozprzestrzenienie na całem terytoryum miasta i skoncentrowanie w oddzielnych punktach i t. p.; wykażą w których miejscach się znajduje mergiel, glin, piasek etc., co może mieć ważne znaczenie ekonomiczne przy dobywaniu i eksploatacyi tychże materyałów na potrzeby miasta, oraz dadzą dokładne dane, potrzebne do celów hygienicznych, sanitarnych etc.

Koszta dokonania powyższych poszukiwań wraz ze sporządzeniem mapy wyniosą rs. 400.

Studya rozpoczęte zostaną przez p. K. niebawem i ukończone mają być z końcem r. b.

Z PETERSBURGA.

— Ministeryum komunikacyi, pragnąc zbadać należycie znaczenie wprowadzonych od lat kilku kas emerytalnych kolejowych, zarządziło przeprowadzenie spisu jednodniowego wszystkich uczestników kas emerytalnych, zarówno na drogach rządowych, jak i prywatnych.

W tym celu departament dróg żelaznych rozesłał do zarządów kolejowych przygotowane do wypełnienia szematy, opatrzone w odpowiednie rubryki, dotyczące uczestników i ich rodzin. W zastosowaniu się też do otrzymanego polecenia, zarządy kolei znajdujące się w Warszawie, zajmują się obecnie dokonaniem spisu, mającego być wykończonym jeszcze przed upływem bieżącego miesiąca.

Spis wykazuje w przybliżeniu kilkadziesiąt tysięcy uczestników kas, którzy pracują na kolejach tutejszych. Nadmienić jeszcze wypada, iż przepisy kasy emerytalnej kolejowej, jako instytucyi młodej ulegają ciągłym zmianom i uzupełnieniom. Przedsięwzięty spis ma też na celu dalszą jej reformę, podyktowaną przez doświadczenie i względy praktyczne.

— Dzienniki petersburskie donoszą, iż departament przemysłu wykończa instrukcyę w przedmiocie zastosowania podatku przemysłowego. którego ustawę świeżo ogłosił „Zbiór praw;“ w tym celu utworzono komisyę z udziałem zarządzających izbami skarbowemi i inspektorów podatkowych.

— Z mocy przepisów, ogłoszonych w „Zbiorze praw“, meteoryty (kamienie meteorowe, aerolity itd.) uznane zostały za własność państwową; znalazcy obwiązani są przesyłać je do muzeów przyrodniczo-historycznych.

— Departament handlu i przemysłu opracował nowe przepisy dodatkowe, odnoszące się do związków pracy, tj. spółek artelowych. Dzienniki petersburskie donoszą, iż gubernatorzy zostaną upoważnieni do zatwierdzenia ustaw takich spółek własną władzą.

W sprawie zjazdu lekarzy polskich.

Dzienniki, tak nasze jak i zagraniczne, powiadomiły już swych czytelników o nowym gwałcie popełnionym przez rząd pruski. Regencya poznańska, nie mogąc wprost zabronić zjazdu lekarzy i przyrodników w Poznaniu (żadne bowiem państwo na całym świecie zjazdom naukowym nie sprzeciwia się), postąpiła z właściwą potomkom krzywoprzysiężnych krzyżaków chytrością i zabroniła brać udział w zjeździe poznańskim, obcokrajowcom, rozumiejąc pod słowem „obcokrajowiec“ tych wszystkich, którzy nie opłacają podatków i nie ponoszą ciężarów państwowych, wynikających z tytułu obywatela pruskiego, na to, aby ich na każdym kroku w najwstrętniejszy sposób prześladować.

Pomijam iście pruską względność, która kazała, dawno już przygotowany reskrypt regencyi, ogłosić dopiero po wyborach, a to w celu nie drażnienia „wiernopoddańczych“ (?!) uczuć polaków.

Pomijam, że sam fakt zabronienia przyjechania komuś do Poznania jest niesłychanym dotąd, nawet w rocznikach pruskich, bezprawiem; bezprawiem, które stało się już dziś głośnem, a postaramy się o to, aby było jeszcze głośniejszem, jasno bowiem dowiedzie całą „niekulturalność“ rządu pruskiego.

Pomijam nareszcie, że jedną z pobudek do wydania podobnego rozporządzenia, była małostkowa zazdrość narodu, mieniącego się „przodującym w cywilizacyi“, że na zjazd „niekulturalnych“ polaków, zgłosiło się stosunkowo o wiele więcej uczestników, aniżeli na podobne zjazdy niemieckie.

Pomijam to wszystko i proponuję, aby celem upamiętnienia niesłychanego bezprawia rządu niemieckiego, ci wszyscy uczestnicy VIII-go zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, którzy wobec zakazu regencyi udziału w obradach zjazdu brać nie mogą,– wkładki swe za karty uczestnictwa (20 marek) wnieśli. Sumę zaś w ten sposób powstałą, dodawszy do tego zaoszczędzone wobec nie tak licznego zjazdu pieniądze, a przeznaczone na bal, bankiet, koncert etc., i po odciągnięciu wydatków komitetu, aby złożono w akcyach banku ziemskiego w Poznaniu.

Odsetki atoli od tej sumy obracanoby na „popularno-naukowe wydawnictwo VIII zjazdu lekarzy i przyrodników polskich prac z zakresu medycyny i przyrodoznawstwa„. W przybliżeniu fundusz w ten sposób zebrany obrachowuję na 15,000 marek. A mianowicie: 700 kart wstępu po 20—14,000 marek, pieniądze zaoszczędzone na bankiecie, balu etc. 10 m. od osoby, co wyniesie 7,000 marek. Razem przeto 21,000 marek. Koszty wydawnictwa dziennika zjazdu i inne wydatki komitetu 6,000 m., pozostaje 15,000 m.

Nie uwzględniam w mym rachunku możliwego faktu, że wielu z uczestników zechce przysłać więcej niż 20 marek zważywszy, iż zaoszczędzają koszty podróży, pobytu etc. Nie wykluczamy także dobrowolnych wkładów innych osób. Bank ratunkowy płaci 4% rocznie, przeto możemy rozporządzać sumą 700 m. Wydawnictwo takie może i będzie się rozchodzić wszędzie, gdzie mówią po polsku; możemy więc rachować że koszty wydawnictwa będą przez sprzedaż książek pokryte tak, że owe 700 m. mogą być użyte na honoraryum dla autorów. Za tę sumę można będzie w ciągu roku wydać trzy lub cztery książeczki. Naturalnie sprzedawane muszą być po możliwie niskiej cenie 10 do 20 fenigów.

Oddając ten wniosek pod dyskusyę kolegów, upraszam o powiadomienie o swej rezolucyi komitet VIII zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, dr. Święcicki, Poznań, pałac Działyńskich. Pieniądze za karty uczestnictwa przysyłać należy: dr. Więckowski, Bank przemysłowy, Poznań. Dla szybszego porozumienia się, proszę Szan. Redakcye pism polskich o podanie tego projektu „in extenso“ na łamach swego pisma. Nadmieniam, że proponowane wydawnictwo nie mamy zupełnie i że odpowie ono potrzebom naszego ludu.

W razie, jeśliby projekt powyższy uzyskał poparcie większości kolegów lekarzy i przyrodników polskich, to należy niezwłocznie przystąpić do wprowadzenia go w życie. Do sierpnia winne być wszystkie karty wykupione! Pokażmy, że umiemy działać tam, gdzie chodzi o rzecz, energicznie i jednomyślnie.

Fryburg (Szwajcarya) 2 lipca 1898 r.

Dr. Jan Roszkowski
prof. przem. szk. i asyst. uniw.

Z różnych stron.

Katastrofa w Odesie. W sobotę 16 b. m. w godzinach rannych rozeszła się po mieście pogłoska o obsuwaniu się wybrzeża morskiego, zwanego „Małą fontanką“, ulubionego miejsca pobytu letników.

Zjawiska takie nie są co prawda rzadkością na wybrzeżach odeskich; powtarzały się u nas one w różnych miejscach wybrzeża, lecz nigdy jeszcze w tak olbrzymich rozmiarach, jak obecnie. Jeżeli nie było nieszczęść i wypadków z ludźmi, to temu tylko zawdzięczać należy, że kulminacyjny punkt katastrofy, zapowiadającej się już od dni kilku zwykłemi prognostykami, jak np. pękanie ziemi w niektórych miejscach, wypadł w godzinach rannych tak, że mieszkańcy willi zdążyli się usunąć zawczasu z miejsc zagrożonych.

Widok był zaiste groźny a niezwykły: olbrzymie kawały ziemi, podmyte w swej podstawie, z głuchym łoskotem, lecz zarazem z jakimś przerażającym, powolnym, jakby wyrachowanym spokojem pełzły do morza jeden za drugim, powodując tworzenie się coraz to nowych szczelin, rozbiegających się zygzakami w różne strony. Zdumiewająca igraszka natury!

Na równej miejscowości naraz tworzyły się wzgórza, przepaści, rozpadliny. Gdzie wczoraj, śród fantastycznych domków letnich, werend i zacienionych altanek, gazonów barwnych przechadzały się tłumy letników, tam potworzyły się przepaści, kupy gruzów i piasku, zmieszane z wyrwanemi z korzeniami drzewami. Równy zaś i gładki dawniej brzeg morza, teraz zawalony masą kamieni, piasku i gliny, od których ciemnostalowa zwykle woda morska stała się brudnożółtą. Brzeg wzdłuż zasypany na długości 200 sążni.

Ze wzgórza otwiera się widok na zburzone wille. W jednem miejscu dom przypomina scenę po podniesieniu kurtyny; główna ściana osunęła się i otworzyła widok do wnętrza mieszkania; jakiś budynek z oranżeryą, pełną roślin i niewielka pralnia murowana, jakby na rozkaz, przeniesione ku morzu nienaruszone; w oranżeryi ocalały nawet szyby, w pralni balia z bielizną i ławeczka. Murowana oficyna, gdzie znajdowały się kuchnia i mieszkania służących, znikła z łona ziemi w przeciągu 5 minut. Obsuwanie się ziemi do morza zburzyło ogółem 8 posiadłości, niektóre składające się z kilku zabudowań.

Droga od „Małej fontanki“ do Odesy zawalona platformami i wozami, przewożącemi mienie letników do Odesy. Setki robotników uwijają się, ratując ruchomości, dźwigając meble, obrazy itd. Pod nogami odczuwa się ruchomość gruntu, chodzić zaś trzeba ostrożnie, gdyż łatwo wpaść w rozsuwającą się niespodziewanie szczelinę.

Katastrofa następowała tak powoli, że przeważnie zdołano uratować ruchomości. Straty w nieruchomościach są naturalnie bardzo znaczne. Niektóre zburzone wille zastawione były w miejskiem Towarzystwie kredytowem na poważne sumy.

Przyczyny katastrofy dotąd nie są zbadane dokładnie. Przypuszczają działanie wód podziemnych; już dawniej projektowano przedrenowanie miejscowości, mające zapobiedz niszczącemu działaniu owych źródeł.

Rozpadanie się ziemi i osuwanie się jej do morza trwa w dalszym ciągu. Miejscowość, dawniej ludna i ożywiona, obecnie smutna jest i pusta. Słychać tylko łoskot obsuwającej się tu i owdzie ziemi.

Prasa niemiecka o kwestyach polskich.

„Berliner N. Nachr.“ otrzymują w sprawie zjazdu polskich lekarzy pismo od jakiegoś niemieckiego lekarza z Prus Zachodnich który pisze:

„Zjazd polskich lekarzy w Poznaniu omówiono i oceniono w gazetach kilkakrotnie i naturalnie uwzględniano głównie polityczną stronę tego za-

mierzonego zjazdu lekarskiego. Projektowany zjazd atoli ma jeszcze inną stronę, która dotyczy wzajemnego stosunku lekarzy między sobą. Składamy się z różnych wyznań i różnych narodowości. Ale jak w razie choroby nie pytamy się o to, czy niesiemy pomoc niemcom, czy polakom, czy żydom, czy chrześcianom, biednym czy bogatym, ponieważ za najprzedniejszy swój obowiązek uważamy to, aby wedle sił w nieszczęśliwym przypadku spieszyć z pomocą każdemu bez różnicy wyznania lub narodowości— tak też wśród nas lekarzy nie znaliśmy tej różnicy, żyliśmy zgodnie między sobą, dopomagaliśmy sobie nawzajem, zastępowali i w lekarskich towarzystwach naukowych pracowaliśmy razem. W tych spotkaniach, albo na większych lekarsko-naukowych zjazdach znajduje się dla każdego lekarza, także dla polskiego kolegi, który w niemieckich szkołach nabył wiadomości do późniejszego swego zawodu, dostateczna sposobność, aby odpowiednio do swego uzdolnienia pouczać lub uczyć się; a dla wymiany myśli narodów odbywają się co trzy lata międzynarodowe kongresy. A zatem nie zachodzi najmniejsza potrzeba odbycia „polskiego zjazdu w Poznaniu". Jeśli tedy polscy lekarze twierdzą, że zjazd poznański służy tylko naukowym celom, natenczas my, niemieccy koledzy,' możemy przekonać się stąd, że chcianoby się od nas odłączać, że zwolna—usiłuje się na naszym wschodzie rozwinąć polsko-medyczne życie związkowe, którego ani dla nas lekarzy w szczególności, ani dla całego państwa niemieckiego nie można uważać za postęp. Gdyby z tej „secesyi" (?!) miały się w dalszym ciągu pojawić niemiłe następstwa (?), natenczas w polskich kołach niech się nie dziwią rzeczom, które przez nie same wywołane zostały".

Możemy owego „niemieckiego lekarza" zapewnić, że dziwić się nie będziemy już niczemu, tak już przywykliśmy do tylu dziwnych rzeczy. Nie dziwimy się nawet jego pismu, przesłanemu „B. N. N.", litować się chyba tylko można nad lekarzem, który kolegom swoim odmawia sposobności do wymiany zdań w celu dalszego pouczenia się. I temu nie dziwimy się także, iż „B. N. Nachr." skwapliwie wydrukowały ten elaborat; tyle już w tę bibułę wsiąkło czernidła antypolskiego, że kilka więcej kropli nic nie znaczy.

„D. Ztg." gorszy się tem, że polacy odsunęli się od współdziałania nad założeniem schroniska dla nauczycielek, a równocześnie przyznaje, że „liczba polskich nauczycielek, któreby mogły znaleść lub znajdą (?) miejsce w projektowanem schronisku, jest tylko drobna". Gniewa korespondenta „D. Ztg" dalej to, że polacy mają swoje ochronki i bierze polskim matkom za złe, iż starają się, aby ich niemowlęta znajdowały się wśród polskiego otoczenia i razem z dziećmi jednego wyznania, wreszcie wzywa niemców, aby się wyleczyli z wszelkich usiłowań pojednawczych wobec polaków. To ostatnie naturalnie podoba się „D. Ztg" najbardziej, bo pisze: „Możemy tylko podzielić najzupełniej takie pojmowanie rzeczy. Takie próby, aby zatrzeć przeciwieństwa i niemczyznę złączyć z polonizmem, zawsze przecież wychodziły na niekorzyść nie tak jeszcze instyktownie narodowych niemców. Czego nam potrzeba w walce o byt niemczyzny na wschodnich kresach, to przedewszystkiem, jak okazały rezultaty ostatnich wyborów do parlamentu, jasnych linij bojowych".

Piękny patryotyzm panów z „D. Ztg"i nie zazdrościmy im tego instyktywnego patryotyzmu, bo co do nas, to mowę naszą ojczystą, obyczaj ziemię i religię naszą kochamy nie „instynktem", ale sercem i duszą całą.

Hakatystyczne pisma myślą już nad rozszerzeniem działalności komisyi kolonizacyjnej i na Prusy Wschodnie. „Nat. Ztg" pisze w tej kwestyi: „Warto jest zwrócić uwagę na stan żywiołu niemieckiego w tamtych stronach. Przez Prusy Wschodnie ciągnie się granica językowa, dzieląc terytoryum ludności słowiańskiej od niemieckiej. Granica ta ciągnie się od Chełma i Grudziądza przez Iławę (Deutsch Eylau) i Ostrudę na północ Olsztyna i Rastenborka, wysuwa się ku wschodowi do Lotzen i nareszcie na południe Gołdapu dochodzi do granicy państwowej prusko-rosyjskiej, w punkcie. od którego na północ, (w Prusach Wschodnich) zamieszkali Litwini. Na tem terytoryum mieszka na 11,000 kilom. kw. okrągłe 100 tysięcy mazurów, ale obok nich jeszcze 216 tysięcy polaków, którzy jakkolwiek jednego pochodzenia z mazurami, językiem (?) i religią się od nich różnią. Mazury, jak wiadomo, są protestantami i skłaniają się ku niemczyźnie, gdy ich katoliccy kompatryoci nieprzychylnie dla niemców są usposobieni. Ale wśród ludności słowiańskiej Prus Wschodnich, kolonie niemieckie są liczniejsze i większe, niżeli w innych dzielnicach wschodnich, więc działalność komisyi kolonizacyjnej tam mogłaby być skuteczniejszą niż gdzieindziej".

Ostatnie wiadomości.

Niedoszły zjazd w Poznaniu.

Pruski minister spraw wewnętrznych przesłał odpowiedź komitetowi VIII zjazdu polskich lekarzy i przyrodników na podanie w sprawie zakazu co do udziału w zjeździe cudzoziemców, wydanego przez poznańskiego prezydenta policyi.

Wyjaśnienie to brzmi: „Na podanie komitetu z d. 7 b. m. odpowiadam, że nie jestem w możności odwołać rozporządzenia prezydenta policyi co do udziału cudzoziemców w zamierzonym kongresie lekarzy. O ile rząd królewski gotów jest zawsze popierać wszelkie przedsięwzięcia naukowe, o tyle uważa sobie za obowiązek czuwać nad tem, ażeby tego rodzaju organizacye nie były używane do celów, dla których nie są przeznaczone. To ostatnie przypuszczenie było w danym wypadku prawdopodobne wobec tego, iż prasa zagraniczna pod wpływem świeżych wydarzeń otwarcie wzywała do najliczniejszego udziału w kongresie, by tym sposobem uczynić z niego punkt zbiorowy słowiańszczyzny.

Ta okoliczność nie pozostawia żadnej wątpliwości, że w projektowanym zjeździe nie chodziło już o zebranie czysto naukowe, lecz o połączoną z niem, a w tendencyi swej przeciwko niemcom skierowaną manifestacyę. Tego rodzaju demonstracyi niebezpiecznej dla spokojnego pożycia obu narodowości nie można cierpieć nietylko ze względu na narodowe interesy niemieckie, lecz szczególniej ze względu na ludność niemiecką miasta i prowincyi poznańskiej. Zatem w zupełnem prawie był prezydent policyi w Poznaniu przeszkodzić wykonaniu tego zamiaru i zabronić udziału w kongresie lekarzy zagranicznych. Jeżeli przytem prezydent policyi nadmienił, iż w danym wypadku zmuszony będzie odstawić przybywających lekarzy zagranicę, to wyłącznie wskazał na ten środek, który w razie niewykonania jego rozporządzeń uważał za najstosowniejszy".

Telegramy.

Petersburg, 25 lipca. Książę Ferdynand bułgarski składał Ich Cesarskim Mościom Najjaśniejszym Państwu podziękowanie za ofiarowane Jemu i Jego Małżonce ordery.

Petersburg, 25 lipca. W gmachu poselstwa bułgarskiego książęcej parze przedstawiała się deputacya Towarzystw słowiańskiego petersburskiego i moskiewskiego, oraz kształcąca się w Petersburgu młodzież serbska i bułgarska. Na czele pierszej deputacyi znajdowali się prezes rady szkolnej św. Synodu, protojerej Smirnow i generał Kirejew, którzy wygłosili mowy, W. W. Komarow podał księżnej wspaniały bukiet. Młodzież serbska podała księżnej wspaniały bukiet, a księciu chleb i sól. Lud stolicy serdecznie witał gości Monarchy. Składali księciu wizyty ambasadorowie i posłowie, poczem książę przyjmował deputacyę zarządu miejskiego stolicy. Prezydent miasta podał księciu chleb i sól na wspaniałej tacy.

Petersburg, 25 lipca. Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan nadał członkom świty bułgarskiej książęcej pary następujące ordery: prezydentowi ministrów, Stoiłowi, wielką wysadzaną brylantami tabakierkę z portretem Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana; ministrowi wojny, Iwanowowi, order św. Anny 1-ej klasy z brylantami; generał-adjutantowi, Nikołajewowi, order św. Anny 1-ej klasy; agentowi dyplomatycznemu, d-rowi Stanczewowi, tabakierkę wysadzaną brylantami z cyframi Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana; marszałkowi dworu, hr. Bourboulon, order św. Anny 1-ej klasy; fligel-adjutantowi, Markowowi, order św. Stanisława 2-ej klasy z gwiazdą; archymandrycie Wasylemu order św. Włodzimierza 3-ej klasy. Inni członkowie świty otrzymali ordery i Najwyższe podarki.

Książę Ferdynand udzielił ministrowi spraw zagranicznych wysadzoną brylantami tabakierkę ze swoim portretem; ministrowi Wittemu—order św. Aleksandra 1-ej klasy, ministrowi wojny— order św. Aleksandra 1-ej klasy z mieczami i z brylantowemi ozdobami; fligel adjutantowi Derfeldenowi—order św. Aleksandra 2-ej klasy z gwiazdą brylantową; p. o. koniuszego Hartonowi—order zasługi cywilnej 2-ej klasy z gwiazdą brylantową; pułkownikowi sztabu generalnego Stachowiczowi—oznaki komandorskie orderu św. Aleksandra.

Petersburg, 25 lipca. W sobotę o godzinie 10 zrana na parowcu „Aleksandrya" przybyli z Peterhofu do Petersburga książę bułgarski z małżonką. ks. Borysem i świtą. Na przystani witali dostojnych gości: naczelnik miasta, gubernator i przedstawiciele władz morskich. Na przystani ustawiona była warta honorowa, przed której frontem przeszedł książę w towarzystwie księżnej, ks, Borysa i świty, poczem warta przeszła przed księciem w marszu ceremonialnym. Z przystani książę Ferdynand w towarzystwie fligel-adjutanta Derfeldena wyjechał z wizytami do ambasadorów i posłów. Księżna z ks. Borysem pojechała do soborów św. Izaaka i do Kazańskiego, gdzie Ich witało duchowieństwo z krzyżem. Pocałowawszy obrazy świętych i zwiedziwszy sobór szczegółowo, księżna pojechała do domku i kaplicy Piotra Wielkiego, zkąd udała się do soboru petropawłowskiego, dokąd przybył także i ks. Ferdynand. Po nabożeństwie u grobu Cesarzów Aleksandra II i Aleksandra III książę złożył na grobach wspaniałe wieńce z róż; oddawszy cześć zwłokom. książę i księżna odjechali do bułgarskiego agenta dyplomatycznego, Stanczewa, na śniadanie, na które zaproszono ministrów.

Wiedeń, 25 lipca. Dziś zebrała się austryacka rada ministrów. Rada uchwaliła podobno, pomimo oporu ministra handlu Bärnreithera, wprowadzić w życie nowe prawo językowe na zasadzie paragrafu 14.

Paryż, 25 lipca. „Matin" twierdzi, że pułkownik Paty du Clam pomagał Esterhazemu do przygotowania tajemniczych depesz. Wyżsi oficerowie, którzy spiskowali z Esterhazym przeciw Picquartowi przez czas procesu będą zawieszeni w służbie z warunkiem powrotu na listę armii w razie uznania ich przez sąd za niewinnych.

Podobno odkrycia dokonane przez sędziego śledczego są pierwszorzędnej wagi.

Londyn, 25 lipca. Powstańcy zerwali zupełnie stosunki z wojskami amerykańskimi. Gen. Schafter odmawia im nawet żywności. Garcia, o którego śmierci rozpuszczono fałszywe wieści, cofnął się w góry. W liście pisanym do gen. Schaftera uprzedził on, iż odtąd powstańcy działać będą na własną rękę.

LISTA PRZYJEZDNYCH.

HOTEL VICTORIA. Bodałów z Suszy, Efimow z Astrachania, Reymond z Konina, Neuman z Łodzi, Aszkinazy Reich z Odesy, Skwirski z Połtawy, Biehman, Brabander z Warszawy.

GRAND HOTEL. Mangubi z Odesy. Łuzanow z Petersburga, Kraft z Wrocławia. Wajśman z Warszewy, Lejbowicz z Łodzi, Studinka z Budapesztu, Hanazadow z Erywania, Strykow z Ekaterynosławia, Gantz z Warszawy, Thomson z Gdańska, Butowicz z Odessy.

Rozkład Pociągów (Letni).

	Odchodzą z Łodzi.								Przychodzą do Łodzi							
Łódź	*12.35	6.53	7.13	10 15	1.41	5.40	*7.14	*8,44	*3,06	*5,04	8,05	9,20	12,56	4,15	*8,12	*10,52
	Przychodzą z Łodzi do stacyi								Odchodzą do Łodzi							
Koluszki	*1,38	7,35	8,14	11.18	2,38	*6,43	*8,17	*9,31	*2,03	*4,01	6,32	8,33	11,53	3,28	*7,09	*10,05
Tomaszow	*2,55	—	10,14	—	4.23	—	—	—	—	—	*5,03	7,00	—	—	5,51	—
Bzin	*5.53	—	2,30	—	*11,08	—	—	—	—	—	*12,38	—	—	—	3,23	—
Iwangród	7,43	—	4,20	—	*1,58	—	—	—	—	—	*10,13	—	—	—	1,43	—
Skierniewice	*4,37	8,26	10.32	1,01	3,36	*8,04	—	*10,36	*1,06	*1,19	—	7,11	10,16	2,15	—	*9,06
Aleksandrów	—	—	3.10	—	*9,20	*12,25	—	*3,51	—	—	—	*3,16	*5,35	8,45	—	2,30
Bydgoszcz	—	—	*7.19	—	*12,19	—	—	6,35	—	—	—	*12,43	—	*5,29	—	9,42
Berlin	—	—	*5.44	—	6,27	—	—	11,40	—	—	—	*7,54	—	*1,04	—	*12,27
Ruda-Guz.	*5,13	—	11.12	1,46	—	*8,40	—	*11,16	—	*11,03	—	6.30	9,35	—	—	—
Warszawa	6,00	10	12.15	3,00	5,00	*9,35	—	*12,30	*11,55	*9,20	—	*5,25	8,20	12,50	—	*7,35
Moskwa	2,08	—	—	9,23	10,08	6,23	—	—	4,38	*8,53	—	—	—	*7,53	—	—
Petersburg	7,38	—	—	—	12 06	12,38	—	—	*9,35	12,23	—	—	—	*10,38	—	—
Piotrków	*2,33	—	9,23	12,29	4.13	—	9,25	—	—	*3,07	*5,04	—	10,45	1,42	*6,00	*8,25
Częstochowa	*4,15	—	11,41	2,47	*6,19	—	—	—	—	*1,21	*1,56	—	8,20	11,38	3,45	*6,10
Zawiercie	*5,11	—	12.55	4,01	*7,28	—	—	—	—	*12,25	*12,01	—	7,05	10,34	2,37	—
Dąbrowa	*5,52	—	2.02	5,07	*8,36	—	—	—	—	*11,21	*10,38	--	6,02	9,05	1,26	—
Sosnowiec	6,10	—	2,25	5.30	*9,00	—	—	—	—	*11,00	*10,10	—	*5,40	8,35	1,05	—
Granica	6,05	—	1,50	5,00	*8,30	—	—	—	—	*11,25	*10,20	—	*5,45	9,25	1,30	—
Wiedeń	4,09	—	*9,56	—	7,04	—	—	—	—	1,04	1,04	—	—	*9,54	*7,29	—
Wrocław	—	—	—	—	—	—	—	—		—	—		—			—

Pociągi oznaczone gwiazdką (*) kursują pomiędzy godziną 6-tą wieczór a 6-tą rano.

Polecam Szanownej Publiczności

Nowo-otworzony

ZAKŁAD TAPICERSKI,

Piotrkowska 81, w Łodzi.

Roboty wykonywam dobrze i po umiarkowanych cenach.

Z poważaniem

W. Przezdziecki.

Młoda polka

z przyzwoitej rodziny, z wykształceniem, znająca wybornie języki francuski, niemiecki, rosyjski i polski, poszukuje odpowiedniej posady lub zajęcia na godziny.

Wiadomość u p. Grabowskiej, Benedykta 18 I-sze p

Najwyżej zatwierdzone Towarzystwo Akcyjne

FABRYKI WYROBÓW ŻELAZNYCH

Wł. Gostyński i S-ka

w WARSZAWIE.

Filia **w Łodzi,** ul. Piotrkowska № 81.

Składy własne Warszawa, Petersburg, Moskwa, Charków, Ryga.

Poleca meble żelazne, jako to: Łóżka angielskie i wiedeńskie, łóżeczka dziecinne i kołyski, wózki dziecinne, **meble ogrodowe,** welocypedy dziecinne, umywalnie, klozety pokojowe rozmaitych systemów; wyroby blacharskie, jako to: wanny, konewki, kubły, bidety, szafliki etc. etc. **lodownie pokojowe,** wszelkie naczynia kuchenne, wchodzące w zakres gospodarstwa miejskiego i wiejskiego.

Własna tapicernia wykończa materace wszelkiego rodzaju, począwszy od rs. 5 za sztukę.

Wielki skład kołder watowych wełnianych i jedwabnych oraz kołderki dziecinne wyrobu Emmy Rampoldt po cenach fabrycznych.

Filja przyjmuje obstalunki na konstrukcye żelazne.

GEOMETRA

M. Trąbczyński

przeniósł się na ulicę

Benedykta № 14.

Z upoważnienia wyższej władzy naukowej otworzyłem w Łodzi przy ulicy **Ewangielickiej № 18**

Szkołę prywatną

Lekcye wakacyjne rozpoczną się z dniem 1 lipca. Życzący przygotować się do Gimnazyum, Szkoły Handlowej i Szkoły Rzemieślniczej zgłaszać się mogą codziennie od g. 3 do g. 6 popołudniu.

Aleksander Zimmer

18. Ewangielicka 18.

Obwieszczenie.

Dyrekcya Towarzystwa Kredytowego miasta Łodzi

W zastosowaniu się do § 22 Ustawy, podaje do powszechnej wiadomości, iż zażądane zostały pożyczki na nieruchomości:

1. pod № 48a przy ul. Aleksandryjskiej, przez Chajma-Joska i Udelę małżonków Feuerstein, dodatkowa rs. 15,00o;

2. pod № 1179 przy ul. Targowej, przez Michala i Kreindlę małżonków Gutgold, pierwotna rs. 20,000;

Wszelkie zarzuty przeciwko udzieleniu zażądanych pożyczek stowarzyszeni zechcą przedstawić Dyrekcyi w przeciągu dni 14 od daty wydrukowania niniejszego obwieszczenia.

Prezes E. Herbst.

Dyrektor A. Rosicki

„Łódzkie Towarzystwo Assenizacyi Otwock" w Łodzi

Łaski, ul. Widzewska № 70, telefonu № 174.

Oczyszcza i dezynfekuje doły ustępowe przez **torfowanie i polewanie płynami chemicznymi, niszczącymi** wszelkie wyziewy **natychmiast.**

SZKOLA PRYWATNA IV-KLASOWA

Męzka Filologiczna (progimnazyum)

z klasą wstępną i pensyonatem

w Kaliszu.

Uzyskawszy pozwolenie Władzy, otwieram w r. b. w Kaliszu w domu **p. Danzigera** na początek klasę wstępną i pierwszą, a następne w miarę rozwoju szkoły. Długoletnia moja praca nauczycielska daje niejaką pewność, iż ze sprawą wychowania młodzieży jestem obznajmiony. Zapis uczniów rozpocznie się 16 sierpnia, lekcye zaś 1 września.

Bliższych wiadomości udzieli w Kaliszu W-ny Polkowski, Starszy Referent Rządu Gubernialnego, listownie zaś do chwili zapisu Przełożony Szkoły w Kole.

INSPEKTOR SZKOŁY

MIECZYSŁAW RAWICZ-WITANOWSKI,

Kand. nauk hist.-filozof. i nauczyciel gimn obu języków starożytnych.

Дозволено цензурою. г. Лодзь 13 Іюля 1898 г.

Redaktor i Wydawca **W. Czajewski.** W drukarni „ROZWOJU“, Piotrkowska 81.